

Wszystko wydaje się takie śmieszne. Na przykład ta trawa na boisku, zbyt wysoka, żeby można tam było grać w piłkę. Tamtego dnia, kiedy siedzieli na walcu, było identycznie. Wakacje dobiegały wtedy końca. To był dzień, kiedy mieli wznowić treningi. Jak zwykle przyszedli tylko we dwóch z Jackiem Podkałkiem, jak zwykle nie było trenera ani piłki. Nikt się tym nie przejmował. To była przecież liga, z której nie można było już nigdzie spaść, a awansować z niej też nie było po co, bo co za różnica, z którymi patałachami się będzie przegrywało i w jakich wiochach odbędą się spotkania wyjazdowe (byli bowiem jedynym zespołem miejskim w obu najniższych ligach), może tylko ta, że ci z klasy przedostatniej zdecydowanie bardziej zdecydowanie kopali po nogach, zapewne z obawy, żeby nie spaść na samo dno. Potem jednak wszyscy się połapali, w czym rzecz, i niezależnie od klasy rozgrywkowej mecze stały się jeszcze bardziej zacięte. Obrona spojeń słupka i poprzeczki okazała się znacznie bardziej bezwzględna niż bronienie remisu 0:0. Szybko to przestało być zabawne, kiedy tak ich po kilku na mecz znoszono z boiska.

W dodatku to, że przyszedli we dwóch, też niczego nie zmieniało, bo Jacek Podkałek nie był piłkarzem, nie tylko nie lubił się męczyć, ale zdaje się, nawet nie umiał. Po prostu często chodził za Adamem Bożyżuczkiem, a jeśli chodzi o piłkę nożną, a właściwie o tę odmianę piłki nożnej, to po pewnym czasie nauczył się przynajmniej na to patrzeć, chociaż zawsze ze zdziwieniem i odrazą.

– Spieprzam – powiedział wtedy Jacek Podkałek.

– No to będę miał nareszcie spokój. Ja zostaję – ucieszył się Adam Bożyżuczek.

– Adi, posłuchaj, ty nic nie rozumiesz. Tu się już nic więcej nie stanie. Niczego tu nie zrobisz. Nikt z nas. To poważna sprawa jest. Życie to nie jest to wasze strzelanie goli, tak żeby nigdy nie strzelić, ale żeby wszystkim pokazać, że każdemu możecie strzelić z dziesięć. Chcesz już tak zawsze? Żeby ktoś was chociaż kupił za skrzynkę browara. Ale nawet tyle nie jesteście warci.

– Ale nikt ci nie broni.

– Rzuciła mnie, miesiące mijają, a ja cały czas porzucony – wziął głęboki oddech.

– No proszę.

– Co prosisz, jestem załamany. Ty nawet nie wiesz, jak to jest. Chodzę pod jej oknami, zmuszam się, żeby nie patrzeć. Nigdy mi się nie udaje. Nawet przez płot przeszedłem, żeby było lepiej widać, nawet w nocy na garaż wlałem. To żałosne jest. Staram się ją spotykać niby przypadkiem. Tego się nie da wytrzymać. Puszczam sobie w kółko jeden utworek. Płytkę już zarznąłem. A to pożyczona.

– Jaki? Moja?

– Nie powiem ci.

– No widzisz. Najwyżej cię zniszczę.

– Wiesz, stara się mnie odgonić, a ja i tak jestem szczęśliwy, że ją widzę. Powiedziała mi nawet, żebym się odpieprzył, a ja szczerzyłem zęby.

– Ale ona słaba jest. Daj spokój. Z tą wilonczelą.

– Może i racja, ale nic na to nie poradzę. Sam pomyśl, jak jeszcze z nią chodziłem, to nie umiałem przy niej sklecić zdania, a teraz nawet mi się udaje powiedzieć coś sensownego.

– Co na przykład?

– No nie wiem. Żeby sobie nie myślała, że się ode mnie kiedykolwiek uwolni.

– A widzisz.

– Nic nie widzę. Ciemność. Ciemność widzę.

– Dokąd?

– Co dokąd? A, to. Gdziekolwiek, byle dalej. Może być nawet Nowa Zelandia. Patrzyłem na globus. Tam jest najdalej.

– To będziesz mi przysyłał paczki. Jak do więzienia. Oczywiście, że do więzienia.

– Żartujesz chyba. Natychmiast zapomnę, że jest takie miejsce na ziemi.

– Bo nie ma.

– Sam widzisz, to się nie dzieje naprawdę. To tak, jak z tymi waszymi golami.

– Właśnie dlatego mnie to kręci.

- Co niby? Posłuchaj, racją jest, że każdy wybór jest jednocześnie stratą? Tak czy nie? – Jacek Podkałek się ożywił.
- Nie wiem. Może i to się da obronić. Wszystko się da obronić. Równie dobrze może być odwrotnie. Ale wiem, że my mamy szczęście nie mieć wyboru. Wolność, bracie.
- E tam, co to za wolność, nawet tego treningu nie macie. Chodź, popatrzemy jej w okna.
- Idioto, poderwij jej siostrę. Ale tak, wiesz, na gola, którego przestrzelisz. Ale wiesz, idealnie w spojenie słupka i poprzeczki. Kapujesz? Się od razu obie zainteresują.
- Nawet by się dało. Ty wiesz – Jacek zastanowił się – ty wiesz, że mogę.
- To do roboty.
- Ale jeszcze mniej mnie będzie chciała.
- Zaręczam ci, że będzie odwrotnie. Tylko to musi być najoczywistsza setka, a ty bach, w spojenie, i jeszcze tak, żeby bramkarzowi w łeb odbiło, potem w słupek i wyturlało się za bramkę. Weź ją na emocje.
- To się da zrobić. Ona mnie nie pociąga. Jak już będzie goła, to pójdę sobie i tyle. Tylko że coś powiem. A mówiłeś, że tu nie ma wyboru.
- Najpierw jej się pokręć trochę między kolanami. Tak żeby podniosła nogi jak żołnierz białą szmatę. Wyboru to nie ma dla mnie.
- To ja nie mam wyboru. Nawet się przestałem onanizować. Wyobraźnia mi wysiadła z tego wszystkiego. Nogi? Jak żołnierz ręce chyba. To się da zrobić.
- Ty, a ty ją chociaż bzyknałeś?
- Prawie. Ale żebyś ty wiedział, jak ona całuje.
- Jak?
- Koniuszkiem języka, tak majta, i bawi się wargami.